

# Andrzej F. Dziuba

---

## Maltańska Matka Boża z Damaszku : studium historyczno-teologiczne

---

Salvatoris Mater 14/1/4, 255-285

---

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Starożytna, o wyjątkowych walorach artystycznych, a jednocześnie niezwykle bogatą historią i zarazem legendą Matka Boża z Damaszku ma także szczególne znaczenie teologiczne i duchowe dla chrześcijaństwa Wschodu i Zachodu<sup>1</sup>. Wszystko to sprawia, że jest ona przedmiotem szerokich zainteresowań uczonych z zakresu sztuki i historii, kultury oraz teologii. Oczywiście w zupełnie innym sensie widziana jest przez tych, którzy pragną ją czcić i przy niej się modlić.

Ikona ta, obok Matki Bożej z Filermo, należy do najbardziej czczonych w Suwerennym Rycerskim Zakonie Szpitalników Świętego Jana Jerozolimskiego, zwanym Rodyjskim i Maltańskim. Jest to zarówno jedna z cenniejszych relikwii historii, jak i znak nadziei dla całego Zakonu. Warto zatem pochylić się nad jej interesującymi dziejami oraz sensem religijno-teologicznym.

## 1. Odległa przeszłość Ikony

Bp Andrzej F. Dziuba

Historia Ikony rozciąga się na przestrzeni wieków: od XI wieku aż do czasów współczesnych, a geograficznie: od Damaszku, poprzez Rodos aż do wyspy Malta. Już od samego znanego początku jej dziejów krzyżują się z chwalebnyymi dziejami Zakonu maltańskiego, a także jego dramatami. Faktycznie to Zakon, kiedy po opanowaniu wyspy przez Turków musiał ewakuować się z Rodos w 1523 r., przeniósł bezcenną Ikonę na Maltę i tu pozostała ona aż do czasów współczesnych.

## Maltańska Matka Boża z Damaszku. Studium historyczno-teologiczne

SALVATORIS MATER  
14(2012) nr 1-4, 255-285

<sup>1</sup> Bibliografia (wybór): R.N.-J. BARWIG, *Reflections on the spiritual Life for Members of the Sovereign Military Hospitaller Order of Saint John of Jerusalem, of Rhodes, and of Malta*, Rome 1981; I. BEAUFAYS, *La Sainte Vierge Marie à Rhode, Malines 1911*; V. BORGIA, *Il Icona di Nostra Signora di Damasco*, La Valletta 2003; TENZE, *Our Lady of Damascus*, „The Coros Chronicle” (1991) nr 258; E. BRADFORD, *Lo scudo e la spada. Storia dei Cavalieri di Malta*, Milano 1972; F. CHETTA-SCHIRO, *Memoire su le Chiese di Rito Greco in Malta*, La Valletta 1930; D. CUTAJAR, *Icon of the Damascene Madonna*, „The Times of Malta” 22.05.1978; A. CIEŚLAK, *Bitwa pod Lepanto 1571. The Battle of Lepanto, 1571*, „Biuletyn ZPKM” (2003) nr 9; A. CIEŚLAK, *Zakon Szpitalników św. Jana Jerozolimskiego jako podmiot prawa międzynarodowego do 1798 roku*, Lublin 2000 (mps); A.F. DZIUBA, *Maltańska ikona Matki Bożej z Damaszku (Studium teologiczno-historyczne)*, „Roczniki Teologiczne” 52(2005) nr 4; TENZE, *Relacje Zakonu Maltańskiego ze Stolicą Apostolską*, „Fo-

Ten rycerski i zarazem religijny Zakon został utworzony ok. 1070 r. w celu działania na wielu płaszczyznach, co syntetycznie wyrażono w zawołaniu: „Tuitio fidei et obsequium pauperum”. Większość jego członków, nazywanych z czasem kawalerami maltańskimi, pochodziła z europejskiej arystokracji – i to w dwojakim tego słowa znaczeniu: chodzi o arystokrację w sferze pochodzenia, ale jeszcze bardziej o arystokrację w sensie duchowym.

Kawalerowie troszczyli się o pielgrzymów, biednych i chorych, których identyfikowali wprost z samym Jezusem z Nazaretu, a którego słowa: *Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili* (Mt 25, 40), były potwierdzeniem sensu podejmowanych wielorakich wysiłków charytatywnych. Słowa te wyrażają esencję ich zaangażowania w duchu miłości *caritas* oraz ukierunkowanie ich wszelkiej aktywności na ludzi potrzebujących. Jawili się oni jako dobrzy Samarytanie, którzy wręcz symbolicznie zsiadają z konia na widok człowieka zranionego na ciele czy na duchu. Tytułem do chwały staje się miłość okazana Jezusowi w braciach.

Każdy czyn wykonany z miłości do bliźniego, zwłaszcza do tego, który w hierarchii życia społecznego zajmuje najniższe miejsce, Jezus uważa za czyn wykonany z miłości ku Niemu. Racja jest w tym, że każdego bliźniego, a zwłaszcza ubogiego, uważa za swego brata. W tej wypowiedzi zawiera się istotny sens przykazania miłości bliźniego, a równocześnie jego wielkość. Jest to w pewnym sensie podsumowanie całej nauki Jezusowej o miłości Boga i bliźniego (por. Mt 5-7; 10, 32-42).

---

rum Iuridicum” (2004) nr 3; TENŽE, *Zakon maltański*, „Roczniki Teologiczne” 50(2003) z. 4; TENZE, *Zakon maltański*, „Saeculum Christianum” 9(2002) nr 1; TENŽE, *Zakon Szpitalników św. Jana Jerozolimskiego w posłudze wiary i potrzebującym*, „Theologica Thoruniensia” 4(2003); G. GUMPPENBERG, *Atlas Marianus sive Imaginibus Deiparae per Orbem Christianum Miraculosis*, Monachii 1657; *Indirizzi di vita per membri del Sovrano Militare Ordine di Malta*, Roma 1993; T.W. LANGE, *Szpitalnicy. Joannici. Kawalerowie maltańscy*, Poznań 1994; J.-P. PHAM, *The Sovereign Military Order of Malta: its historical, juridical and canonical profile in the light of the recently-reformed constitutional legislation*, Romae 2001 (mps); G. FLORES PORSELLA, *L'Icona di Nostra Signora di Damasco e la Chiesa di Rito Greco alla Valletta*, Torino 1987; *Prayers of the Sovereign Military and Hospitaller Order of Malta*, Compiled and Edited by J. Allason, London 1989; *Proprium Missarum una cum lectionario Ordinis Sancti Ioannis Hierosolymitani*, Romae 1987; J. RILEY-SMITH, *Hospitallers: The History of the Order of St. John*, London-Rio Grande 1999; H.J.A. SIRE, *Kawalerowie maltańscy*, Warszawa 2000; *Sovereign Military Order of Malta. A Handbook for new members*. Published by the Western Association S.M.O.M. (b.m.r.w. - mps); C. TOUMANOFF, *L'Ordine di Malta. Ieri e oggi*, Roma 1992; Z.N. TSIRPANLIS, *Da Rodi a Malta (1532-1530). I Profughi Rodiotti e le Icone Bizantine di Nostra Signora di Damasco e dell'Eleimonitria*, „Dodoni” 17(1988) (tekst oryginalnie w języku greckim, tutaj tytuł podano w języku włoskim ponieważ planowana jest publikacja w tym języku).

Dobrych spotyka nagroda za to, że wspierali za życia ubogich, karmili głodnych, podawali wodę spragnionym, udzielali schronienia bezdomnym, przyodziewali nagich, nawiedzali uwięzionych. W rzeczywistości wszystkie te przysługi wyświadczano samemu Chrystusowi, który wcielił się niejako w swoich najmniejszych (por. Mt 25, 35-40).

Analizując te wiersze od strony słownictwa, łatwo zauważyć, że całość akcji koncentruje się na słowie „czynić”, które przybiera różne konkretne znaczenia w zależności od potrzeb bliźnich. A zatem przykazanie miłości nie ma w sobie nic teoretycznego, powinno i musi się wyrażać w konkretnych czynach (por. Mt 20, 26-28; 23, 11). Człowieka wprowadzającego w czyn to przykazanie miłości nazywa się sprawiedliwym (por. Mt 25, 37. 46).

W obronie wiary chrześcijańskiej wobec inwazji islamu Kawalerowie Maltańscy byli zdecydowaną mniejszością, zwłaszcza wobec wielkich i zasobów imperiów europejskich, ale z drugiej strony stanowili jednocześnie inteligentną oraz niezwykle przedsiębiorczą siłę militarną i morską. Byli to znakomicie zorganizowani zakonnicy-żołnierze, większość z nich miało trzy śluby zakonne, i może jeszcze bardziej czuli się zakonnikami oddanymi intensywnej modlitwie niż żołnierzami odzianymi w niewygodne pancerze, zbrojnymi mieczem, zgromadzonymi w ubogich fortecach.

Kawalerowie ci jednak nie usuwali się do cichych i spokojnych eremów przepęlnionych kontemplacją i pracą, nie zajmowali uniwersyteckich katedr oddanych subtelny spekulacjom teologicznym, ani też nie kwestowali na ulicach jak żebrzący. Co więcej, swej aktywności nie łączyli nawet ze słynnym, wręcz dumnym zawołaniem „ora et labora”, tak typowym dla wielu nurtów ówczesnego życia monastycznego, zwłaszcza w regule benedyktyńskiej. Oni raczej poszukiwali Absolutu, spotkania Go i życia Nim w doznawanych ziemskich cierpieniach i niewygodach, a nawet w stawianiu wobec konfliktów i zatargów, a także w oddawaniu życia z mieczem w rękę.

Najwyższy przełożony zakonu, wielki mistrz, wybierany dożywotnio, rezydował w pałacu magistralnym, z czasem słynącym zbiorami sztuki, prestiżem i przepychem. Inni członkowie zakonu z czasem zajmowali siedem tzw. „Auberges”, które wzięły nazwy od języków miejsc pochodzenia wiodących grup kawalerów: Prowansja, Owernia, Francja, Włochy, Aragonia, Anglia, Niemcy. Z czasem dołączyła jeszcze Kastylia. Polska natomiast należała do grupy języka niemieckiego. Z kolei na czele każdego z nich stał „pilier”.

Po zdobyciu Jerozolimy (1187 r.) przez Saladyna I (Salah ad-Din), i upadku ostatniej twierdzy obronnej Akka (1291 r.), zakon został zmu-

szony do dramatycznego opuszczenia Ziemi Świętej. A więc w pewnym sensie miejsca, dla którego powstał i któremu tak chwalebnie służył. Ostatecznie w 1293 r. zakonnicy osiedlili się krótko na Cyprze, a w 1306 r. przenieśli się na Rodos, ciągle wypierani przez muzułmanów, aby w 1530 r. przenieść się na dłuższy czas jeszcze bardziej na Zachód, tj. na Archipelag Maltański.

Po ponad dwóch i pół wiekach kawalerowie zostali zmuszeni także do opuszczenia Malty – w 1798 r., kiedy to Napoleon Bonaparte, żeglując w kierunku Egiptu, nie ochronił jej, nie uszanował suwerenności i nie płynął dalej, ale zajął ją w myśl rewolucyjnego hasła: „Liberté, égalité, fraternité”. Te niemal uświęcone słowa, które rozpalają ludzką wyobraźnię, oznaczając oczekiwania i potrzeby jawiące się wręcz jako konieczne do życia ludzkiego, indywidualnego oraz społecznego, jak niezbędne jest powietrze czy woda, w rzeczywistości jednak stały się wyniosłymi frazesami, pełnymi pychy. Ona to prowadziła do niszczenia dóbr maltańskich, do dramatu śmierci.

Można zatem pytać, jak w ten obraz dziejów Zakonu Maltańskiego wpisuje się i skąd pochodzi maltańska Ikona nazywana Matką Bożą z Damaszku. Otóż niektórzy kawalerowie, kiedy przebywali jeszcze na Rodos, nie wątpili, że to ta sama Ikona, którą wcześniej tak chętnie czcili jeszcze w Damaszku, w Syrii. Dlatego też Ikona ta nosi prostą nazwę, która wyraża tylko miejsce jej tradycji oraz dziś znanego pochodzenia.

To w Damaszku, gdzie znajduje się początek ewangelizacyjnego apostołatu św. Pawła z Tarsu, urodził się kilka wieków później św. Jan, nazywany właśnie Damasceńskim (ok. 675-750), wybitny teolog i pisarz chrześcijański. To on – na Bliskim Wschodzie – bardzo żywo broił praktyki kultu oddawanego za pośrednictwem ikon przedstawianym przez nie świętym postaciom, przeciwko gorącej opozycji ikonoklastycznej, która oskarżała kult obrazów o idololatrię. Pytano wręcz, jak może materia martwa i bez życia przedstawiać rzeczywistość transcendentalną i misteryjną; pytano w pewnym sensie słusznie.

W ogniu sporów, mniej teologicznych, a bardziej ideologicznych, jakby w sposób naturalny niektórzy dyskutanci zapominali, że Jezus Chrystus, że zwłaszcza *On jest obrazem Boga niewidzialnego* (Kol 1, 15). To On świadomie ukrył swoją Boską chwałę pod znikomością ludzkiego ciała i ludzką formą bytowania: *On, istniejąc w postaci Bożej [...] ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi* (Flp 2, 6-7). Przez to Chrystus stał się autentycznie jednym z ludzi, całkowicie człowiekiem, a jednocześnie nie zatracił bycia w pełni Bogiem, w jedności Osoby (unia hipostatyczna). Jezus Chrystus, całkowite misterium zbawienia, jakby zbiera i gromadzi swoje racje w stwier-

dzeniu biblijnym: *Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne* (J 3, 16). Ostatecznym źródłem zbawczej inicjatywy Bożej w Jezusie Chrystusie jest Jego „agape”, wszechobejmująca miłość do ludzi i do świata. Miłość ta udziela się ludziom od Boga-Stwórcy i Ojca na miarę Jego majestatu i wielkości (por. Syr 2, 18).

Można powiedzieć, że chwałą Osobowej Miłości jest miłość, jak chwałą ognia jest ciepło. Woda wypływa ze źródła, rozszerza się w tysiącach strumyków – gasi pragnienie, nawadnia i zazielenia pola, rozwesela doliny, daje życie naturze. Oto łabędziowi Bóg dał jezioro, orłowi góry, człowiekowi jednak dał coś więcej, i to w wymiarze osobowym, ponieważ tym darem jest miłość Chrystusa, niezmiernona i niewypowiedziana. Trafnie wyraził tę prawdę Doktor Kościoła św. Grzegorz z Nissy w wyznaniu Boga jako Tego, który bezgranicznie kocha duszę każdego człowieka. To człowiek, najwspanialszy obraz Boży, jest widziany jako adresat Jego nieskończonej czułości, wręcz tylko wobec niego może Bóg jakby w pełni się ujawnić, zwłaszcza w swej miłości.

Z regionu Damaszku wywodzi się także wiele innych wybitnych postaci. Można u nich dostrzec swego rodzaju zazdrość o niezwykle twórczą świadomość teologiczną oraz kościelną ówczesnego Kościoła syryjskiego. Wśród nich należy wymienić Afrahata Syryjczyka (ok. 260-345), św. Efrema Syryjczyka (306-375), Rufina Syryjczyka (IV/V w.), czy Rzymianina Melodea (490-556), klasyka bizantyńskiej poezji liturgicznej. Ich refleksja naukowa jest znaczącym wkładem w rozeznanie teologicznej specyfiki obrazów kościelnych, a zwłaszcza ikon.

W tym kontekście nasuwają się jednak pytania, czy są jeszcze jakieś inne ramy kulturowe oraz religijne, które najbardziej współbrzmiałyby wobec całego kontekstu historyczno-teologicznego odnoszącego się twórczo do cudownej Ikony? Jakże zatem mogłoby być najodpowiedniejsze miejsce dla jej namalowania czy raczej napisania, najbardziej godne i zarazem pewne w tak znakomitym dziele sztuki, historii i kultu? Kto namalował Ikonę Matki Bożej z Damaszku?

Niestety, cały zachowany i dziś znany głos tradycji oraz znane karty historii milczą o imieniu autora Ikony i o tym, kiedy i gdzie się urodził. Patrząc na Madonnę czuje jednak wyraźnie, że malarz ujawnia się w niej jako człowiek, który jest oddany modlitwie, oświecony przez słowo Boże, zanurzony w życiu liturgicznym Kościoła, żyjący na co dzień obecnością i miłością Boga. Całe jego bogactwo wewnętrzne oraz świadectwo wiary przekazał on i wyraził w Ikonie, która rozbłyska pozaziemskim pięknem, i zaprasza każdego do pokornej kontemplacji. Tutaj widać wyraźnie, że kto chce malować Chrystusa, winien przede wszyst-

kim w Nim żyć. Tak mówił Beato Angelico (1387-1445), patron ludzi kultury, otwarty na przesłanie ikonografii bizantyjskiej.

W tym kontekście trzeba także pytać, kiedy została namalowana cudowna Ikona? Oczywiście jest, że anonimowość artysty czyni trudnym precyzyjne datowanie jej, ale badania wielu uczonych sugerują jej głęboką starożytność. Jest to starożytność, w której można dostrzec znaki wyszukanej sztuki bizantyjskiej, które pozwalają na pełniejsze wnikięcie w zrozumienie samego Objawienia i podstawowej teologicznej prawdy Zmartwychwstania. Przesłanie tej Ikony praktycznie wynosi przejściowy oraz przemijający świat ziemski do tchnienia wiecznego.

## 2. Majestat Damaszku i legenda Ikony

Oto na obrzeżach Pustyni Syryjskiej (znaczonej dramatyzmem negacji wszelkiego życia, gdyż taka jest natura pustyni) na wschód od Libanu wyrasta wspaniały Damaszek, starożytne miasto, wówczas z dziesiątkami tysięcy mieszkańców. Jednocześnie wielka kultura, wiele bogactw społecznych oraz religijnych. Faktycznie niesie ono w sobie liczne wyzwania dla wiary, wyzwania teologiczne, kulturowe oraz czysto ludzkie.

W praktyce dzięki bardzo pomysłowym nawodnieniom poprowadzonym od rzeki Nahr Barada, Damaszek stał się bardzo szeroką i zachwycającą w całym Bliskim Wschodzie oazą palm, ogrodów owocowych i warzywnych, basenów i fontann. Takie miejsce życia i bogactwa natury wręcz ze swej istoty predysponuje do tworzenia dzieł kultury oraz powstawania wytworów myśli wiary. Zatem w konkretnych projektach ekonomicznych, aktywnej administracji i roztropnie podejmowanym własnym przedsięwzięciom, a jednocześnie dynamicznie rozwijając handel z Mezopotamią, Arabami, Babilonem, Egiptem i Basenem Morza Śródziemnego, Damaszek stał się szybko wyjątkowo zamożnym centrum tego regionu. Wprost wzorem dla innych ośrodków.

Starania wokół zamożności jednocześnie przynoszą widzialne materialne korzyści. Zamożność, w sensie pozytywnym, może być twórczym wehikułem wielorakiego dobra. Pewnym motorem i narzędziem także dla kultury. Z drugiej zaś strony, jeśli zamknie się sama w sobie i jeśli tylko ekonomia zapanuje jednoznacznie oraz wykluczająco w sercu człowieka, wówczas przynosi tylko żałosne konsekwencje. Pytania o zamożność czy bogactwo winny jednak wyzwalać jednocześnie pytania o charakterze egzystencjalnym. Oto niejednokrotnie zamożność czyni ze sługi pana i w konsekwencji niepostrzeżenie może prowadzić danego człowieka, a czasem i innych, w kierunku świata oślepiającego przepychem,

ale jednocześnie i próżnego w bogactwie innych wartości. Zamożność odnosząc się szczególnie do innych bogów, zwłaszcza posiadania i pieniądza, niestety jednocześnie prowadzi do osobistych zmartwień, a nawet i klęsk ludzkich.

Podczas gdy z czasem Damaszek, opływający zwłaszcza w bogactwach, pograżał się w wielorakich problemach, i to w różnych zakresach, a także w wadach, hordy mongolskie Tamerlan (1336-1405) runęły na urodzajne równiny Syrii, z szybkością i impetem huraganu. Miasto znalazło się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, a w nim wszyscy jego mieszkańcy. Może jednak nie do końca uświadamiano sobie ten dramatyczny fakt.

Oto Damaszek, dotychczasowa „Perła Bliskiego Wschodu”, niespodziewanie zobaczył sceny mrozące krew w żyłach: plądrowania, przemoc, profanacje, gwałty i śmierć. Także niemowlęta odrywane od matek albo wyrzucane z kolebek: sceny, które – w proroczej wizji – przywołuje w odniesieniu do tych dni Damaszku autor biblijny:

*Damaszek jest bezsilny,  
gotowy do ucieczki,  
opanował go popłoch;  
lęk i bóle go ogarniają  
niby rodzącą kobietę.*

*Jak bardzo jest opuszczone sławne miasto,  
miasto pełne wesela* (Jr 49, 24-25; por. Iz 17, 1-3; Am 1, 3-5).

W tych dramatycznych chwilach ci mieszkańcy miasta, którym bardziej sprzyjało szczęście, poszukiwali ratunku w ucieczce, mimo iż skazani byli na z trudem łapany oddech pod porażającym słońcem pustyni, a innego dnia – drżący z zimna i przemoczenia w gwałtownym deszczu. Zatem rozpoczynało się trudne życie, jakby zgaszone i przytłumione. Byli jak jaskółki bez gniazda – co wiele wieków później przeżywali m.in. Albańczycy uciekający z Kosowa w 1999 r. Często ich zsiniałe i spieczone wargi szeptały akty strzeliste tak bardzo bliskie dla Fiodora Dostojewskiego: „W Tobie pokładam moją nadzieję: o Matko Boża, weź mnie pod swój płaszcz”.

Pozostawiając zatem nieco na boku dzieje Damaszku oraz w konsekwencji nawały islamu i dramatyczne losy jego mieszkańców, warto pójść dalej śladami Ikony, wykorzystując informacje historyczne, tradycję, a nawet i legendy. Okazuje się niejednokrotnie, że te trzy, jakże różne źródła często wzajemnie się potwierdzają oraz uzupełniają w procesie dochodzenia do prawdy historycznej.

Starożytna legenda ukazuje, że Święty Obraz sam udał się z Damaszku w wyjątkową podróż na falach morskich, poprzedzany jednak świa-



tłem niezwykłego splendoru, który pozwalał go łatwo zauważyć. Mimo przeciwności morskich sztormów, Ikona nie doznała ich niszczycielskich skutków i – co więcej: podążała ku wyznaczonemu celowi. Niektórzy rybacy zdumieni, widząc ten fenomen, porzucili sieci i nie mogąc się oprzeć ciekawości, postępowali za Ikoną aż do miejsca, gdzie przybiła do brzegu i osiadła na słonecznej plaży wyspy Rodos.

Gdy tylko wielki mistrz Giovan Battista Orsini (1467-1476) dostrzegł na brzegu cudowny Obraz, wydawało mu się, że słyszy szczególnie przyjemny głos, który rozpoznał jako głos Madonny z Damaszku. Przywoływało to wyraźnie szczególnie żywą tradycję w zakonie, powtarzaną od czasów jej kultu w Damaszku. W praktyce to wszystko otworzyło wręcz lawinę różnorodnych reakcji; szacunku, czci, kultu i radości, tak samych zakonników, jak i mieszkańców wyspy.

Przepełnieni radością kawalerowie przenieśli Ikonę do ich kościoła konwentualnego, znajdującego się wewnątrz murów miasta. Ale pewnego dnia, jak mówi legenda, obraz niespodziewanie zniknął. Po wytrwałych poszukiwaniach odkryto go w greckiej kaplicy Madonny Eleimonia, usytuowanej na wprost dzielnicy języka angielskiego, zgodnie z podziałem ówczesnych struktur zakonnych. Kawalerowie odczytali w tym wydarzeniu wolę nieba, jakieś oczekiwanie, i dlatego przekształcili dotychczasową skromną kaplicę w bardziej dostojną świątynię, godną tak wielkiej i słynnej Ikony Matki Bożej z Damaszku.

Ta i inne legendy nie są jedynymi wpisanymi w historię Ikony, które wskazują na wiele analogicznych cudownych translacji, jak na przykład: Madonna Montenero z wyspy Eubea do sanktuarium o homonimicznej nazwie obok Livorno w 1345 r.; Dziewica Tikhvina z Konstantynopola do wybrzeża rzeki Tikhvinka, obok Nowogródka w 1395 r. i wreszcie Madonna Dobrej Rady ze Scutari w Albanii do uroczego miasteczka Genazzano, ok. 75 km na południe od Rzymu w 1462 r. To wszystko są znaki pewnego, czasem bardzo uwarunkowanego kulturowo czy inspirowanego ludową pobożnością przesłania wiary wpisanego jednak teologicznie w szeroką duchowość maryjną chrześcijaństwa, ta zaś od początku była bardzo żywa w Zakonie Maltańskim.

Legendy, szeroko i twórczo obecne zwłaszcza w średniowiecznych scenariuszach opowiadających o rzeczywistości, są zasadniczo przeciwstawne w stosunku do wrażliwości oraz mentalności człowieka współczesnego, wywodzącego się kulturowo oraz ideowo z Oświecenia i jego bardziej przyrodniczego spojrzenia na człowieka oraz świat. To jest faktycznie sięganie korzeni współczesnej cywilizacji znaczonej wątpliwościami i niepewnościami, zwłaszcza w kontekście doświadczeń fizycznych. Jednak dla wierzącego, który czuje żywą obecność Boga w świe-

cie, jak ciepło słońca czy przejmującą woń kwiatów, tu można ostatecznie dostrzec znaczącą odpowiedź wobec tego typu wydarzeń. Faktycznie wielu współczesnych badaczy potwierdza, że liczne legendy czy podania mogą być interesującymi źródłami dla badań historycznych, także jeśli nawet wydają się, zwłaszcza z dzisiejszego punktu widzenia, upiększeniem wobec rzeczywistości.

Z perspektywy można powiedzieć, że bez wątplenia, w prezentowanym przypadku liczne źródła historyczne poświadczają, że Ikona Matki Bożej z Damaszku cieszyła się, od starożytnych czasów, szeroką popularnością oraz pobożnością, przekraczającą granice kraju jej pochodzenia. Legendy zatem także wpisują się twórczo, choć oczywiście z innej perspektywy, w tę dynamiczną i udokumentowaną rzeczywistość.

### 3. Ikona Madonny goszcząca na Rodos

Rodos, nowe i raczej niespodziewane miejsce pobytu legendarnej i cudownej Ikony Madonny z Damaszku, jest wyspą, gdzie natura nagromadziła piękno w stopniu szczególnie intensywnym i twórczym. Wręcz trudno to wszystko objąć ludzką percepcją. Co więcej, sami kawalerowie z czasem przyczynili się w znacznym stopniu do urozmaicenia tego piękna licznymi wartościowymi dziełami architektury i sztuki. Zatem natura i sztuka, dar Stwórcy i człowieka, co ma miejsce stosunkowo rzadko, skoncentrowały się tak harmonijnie i w tak wiele cudowności, i to na tak ograniczonym terytorium. Tu wzajemnie spotkały się twórczo oraz ubogacającą. Nie ma zatem na wyspie niemal miejsca, które nie przemawiałoby pięknem darów Boga i ludzi. „Piękna jak słońce” określił ją Lucjan z Samosaty w Syrii, grecki pisarz z II wieku po Chrystusie.

Czczona, na początku w kościele Eleimonitara, Ikona z Damaszku otrzymała z czasem nowe i bardziej dostojne miejsce kultu we własnym kościele w dzielnicy języka aragońskiego, znajdującej się we wnętrzu murów miasta. Cudowny Obraz otrzymywał liczne wyrazy czci, tak w języku greckim, jak i łacińskim od ludu Rodos i szczególnie od pobożnych i darzących go wielką czcią kawalerów. To jakby spotkanie dwóch wielkich tradycji chrześcijańskich, które tak sercem, jak i rozumem, czasem mimo woli, a nawet i sprzeciwowi, podążają w tym samym kierunku, tj. ku doskonaleniu i zbawianiu człowieka, a w nim i świata. Chodzi ostatecznie o „jedną wiarę braci w imię Chrystusa, naszego Pana”, mawiał chętnie, nie tak dawno, jeden z wielkich greckich metropolitów.

Jednakże w międzyczasie nad Rodos zaczęły zbierać się gęste i ciemne chmury, które niebezpiecznie przybliżały się ku wyspie, zagrażając jej

wspaniałemu dziedzictwu. Jej strategiczna pozycja oraz obecność na niej zakonu – jako niewielkiego oddziału ludzi, ale motywowanych wielką wiarą i determinacją w służbie chrześcijaństwu – była wyjątkowo niepokojącą drzazgą w oku wszechwładnego sułtana, spoglądającego ku Zachodowi. Nie śnił on o niczym innym jak tylko o oblężeniu Rodosu, bitwie oraz zwycięstwie, podczas gdy janczarowie już z góry cieszyli się na myśl o kamieniach szlchetnych, złocie i niewolnicach. Zatem przed oczyma muzułmanów stawała upragniona chwała i tryumf zwycięzcy oraz bogactwo spodziewanych łupów.

Popychany przez swoją pasję hegemoniczną Sulejman Wspaniały I (1494-1566) oraz ośmielony dotychczasowymi sukcesami, zwłaszcza militarnymi, przygotował ogromną armię i poczynił działania ku ostatecznej konkwiście Rodosu. W jego zamysłach miało to także oznaczać ostateczne unicestwienie Zakonu Jerozolimskiego i znacznie przyspieszyć ekspansję islamu w basenie Morza Śródziemnego, a następnie w całej Europie. Było to pożądane zwłaszcza po negatywnych doświadczeniach z hiszpańskimi monarchami katolickimi Ferdynandem i Izabellą, po rekonkwiście Andaluzji w 1492 r.

Kawalerowie, którzy w przeszłości przeżyli już inne oblężenia, wszystkie mężnie odparte, tym razem – z powodu różnych okoliczności – zostali jednak w końcu zmuszeni do zaakceptowania propozycji dyplomatycznych, co było rzadką praktyką ze strony ogromnych zwycięskich sił muzułmańskich. Faktycznie kawalerowie byli wyczerpani moralnie oraz militarnie, m.in. przez dramatyczną zdradę jednego z ambitnych współbraci, udręczeni widokiem wielu rannych i poległych współbraci oraz mieszkańców Rodos, jak i bez nadziei ewentualnej odsieczy i pomocy ze strony wielkich chrześcijańskich potęg europejskich.

Niestety, sytuacja ta po raz kolejny pokazała, że książęta chrześcijańscy byli hojni w słowach i słanych deklaracjach, ale faktycznie skąpi w konkretnych działaniach, byli po prostu często zajęci walkami między sobą o wpływy w Europie, na różnych dworach królewskich. Francja była zaangażowana w wojnę przeciwko Austrii, Wenecja była zainteresowana handlem z Turcją, a superkatolicka Hiszpania odkładała ostateczną decyzję, jak ci, którzy nie umieją powiedzieć ani tak, ani nie, ostatecznie pozostając na rozstaju dróg, podczas gdy w międzyczasie drapieżne wilki spokojnie pożerały baranki.

Ostatecznie kawalerowie skapitulowali, ale mimo to nie pozwolili, aby pozbawiono ich korony godności i honoru wojskowego. Mimo że stali między dramatycznymi zniszczeniami, sami nie dali się jednak powalić na ziemię, „jak ci, którzy są bez wszelkiej nadziei” (Dante). W ich sytuacji wydaje się, że sprawdziła się prawda, iż niekiedy jakby rzeczy

lepsze traci się w czasie zwycięstwa, a nie w przegranej bitwie. Faktycznie bowiem ten, kto potyka się, ale bez upadku, biegnie dalej naprzód.

Ten kolejny dramatyczny etap historii Zakonu Maltańskiego pokazuje, że kiedy słońce zachodzi, jednocześnie pojawiają się gwiazdy i księżyc. Widać bowiem, że jednak Opatrzność nigdy nie pozbawiła kawalerów swego światła na drogach ich *tuitio fidei i obsequium pauperum*.

## 4. Madonna opuszcza Rodos

Sulejman I jest nazywany Wspaniałym głównie z powodu jego monumentalnej i wystawnej rezydencji oraz sposobu życia, a szczególnie z powodu jego charakteru. W tamtym czasie dookreślenie to dzieli on m.in. z Wawrzyńcem Medici (1448-1492), jednym z najbogatszych, najpotężniejszych i najbardziej wykształconych książąt włoskiego Renesansu, rezydujących we Florencji, gdzie bardzo cenione bogactwa ekonomiczne często współlistniały z twórczą fantazją.

Szeroko znana, a nawet podziwiana prawość i odwaga kawalerów wywoływały u wielu ówczesnych władców, nie tylko chrześcijańskich, zachwyt wobec nich, uznanie, szacunek i przychyłność. Zatem prawdopodobnie m.in. z tego powodu, mimo porażki militarnej, pozwolono im przy opuszczeniu wyspy, na statki odpływające z Rodos załadować archiwalia, relikwie, sprzęty liturgiczne oraz wszystko, co stanowiło dla nich szczególną wartość. Dzięki temu ocalono wiele pamiątek oraz zabytków nie tylko dla dziejów Zakonu Maltańskiego, ale także dla całej kultury europejskiej.

Między licznymi skarbami zabranymi przez kawalerów z Rodos figurowały trzy szczególnie cenne ikony Matki Boskiej, tj. z Filermo, Eleimonitrii i z Damaszku. Każda z nich bogata jest w fascynującą historię i legendę. To one zostały wpisane twórczo w późniejsze dzieje Zakonu, zwłaszcza na płaszczyźnie duchowej.

Ikona z Damaszku, mimo znacznych rozmiarów i bardzo złego stanu, została z wielkim szacunkiem oraz z dużą przeniesioną przez pozostałych przy życiu kawalerów na pokład słynnego statku maltańskiego „Santa Maria”. Jego nazwa w tej sytuacji była niezwykle wymowna. Statek ten był szczególnie okazały, miał dużą ładowność i wysokie burty, przeznaczony był zwłaszcza do transportów wojennych, zaopatrzone w monumentalne kasztele na dziobie i na rufie.

Po minionych doświadczeniach kawalerowie uciemiężeni, ale faktycznie nie poskromieni, przygnębieni, ale nie zdesperowani i ostatecznie niedotknięci goryczą dramatyzmu klęski, podnieśli kotwicę z Rodos

dnia 1 stycznia 1523 r., podejmując podróż w ciemności nieznanych i niepewnych mil wód, które były przed nimi. Ich pożegnanie z Rodos miało miejsce w godzinie zachodu słońca, kiedy serce każdego człowieka jest bardziej skłonne do nostalgii, a w monasterach wówczas mnisi zazwyczaj śpiewali starożytny hymn niesporów: „Fos hilaron.... O światło wspaniałe Świętej Chwały nieśmiertelnego Ojca...”, oświecający ciemności, zwłaszcza przez płomień pobożności.

Chociaż byli to ludzie zbrojni, ludzie miecza, odporni na obawy, to jednak poczucie smutku dotknęło ich serca. Zwłaszcza, gdy ich statki oddalały się od brzegu Rodos i jednocześnie przybliżały się ku niepewnym ciemnościom. Ostatni raz patrzyli na znikające zarysy kościołów, zwłaszcza kościoła konwentualnego, licznych twierdz, gór i pagórków, które tak bardzo kochali, i których z takim oddaniem bronili, ponosząc liczne ofiary we współbraciach. Jednak przede wszystkim z głębokim niepokojem, wręcz udręką, opuszczając wyspę, myśleli o zmarłych i poległych współbraciach pozostawionych w milczeniu rodyjskich cmentarzy, czasem nawet bez godnego miejsca pochówku. Rysująca się odtąd muzułmańska przyszłość tej ziemi rodziła wiele wątpliwości i obaw.

W dniach tych dramatycznych doświadczeń, aby uwolnić się spod tureckiego jarzma, aż cztery tysiące Rodyjczyków – „To anthos tes Rodou” – zdecydowało się opuścić wraz z zakonnikami wyspę. Towarzyszył im smutek wygnańców, którzy w dramatycznych okolicznościach pozostawili umiłowaną ojczyznę, dom, uczucia i zwłaszcza ukochanych bliskich i przyjaciół. W tej sytuacji jeszcze dobitniej zrozumieli, jak słodkie jest imię i cudowna święta rola ojczyzny, mimo że żaden kraj nie jest doskonały i ostatecznie można go ciągle poszukiwać. W tym kontekście nigdy jednak kawalerom nie brakowało szerokiego uznania, łaskawości i wręcz ochrony zakonu.

Z Ikoną – świecą gwiazdą w ciemnościach – kawalerowie pielgrzymowali przez następne siedem lat od bramy do bramy, od miasta do miasta: m.in. Kandia-Iraklion (Kreta), Mesyna, Baia, Civitavecchia, Viterbo, Vilafranca del Penedes, Nicea... Bezdomność trwała aż do momentu, kiedy hiszpański cesarz Karol V (1501-1558), wówczas najpotężniejszy monarcha Zachodu, który królował nad Niemcami, Hiszpanią, Włochami i setkami różnych ras, dołączonych do jego dominiów przez Hernana Cortesa i przez Francesco Pizzarro, ofiarował im, jako ostateczną siedzibę, wyspę Malte. To w jego imperium nigdy nie zachodziło słońce, jak zwykle się mawiać, wskazując na jego potęgę, także geograficzną. W tym kontekście Malta była wówczas tylko mało znaczącą częścią Korony Sycylii, administrowanej przez wicekróla hiszpańskiego.

Pomimo tak wielu utrapień i niemiłych przygód – zresztą, które morze jest bez burz i fal, można się retorycznie pytać – kawalerowie zachowali wytrwałość w wierności swej misji i podejmowaniu nowych inicjatyw w duchu *tuitio fidei* i *obsequium pauperum*. Przecież dusza każdego, kto wierzy, jak głosi znana sentencja, jest jak „ptak, który potrafi latać przeciwko gwałtownemu wiatrowi, budować swoje gniazdo na falach i śpiewać w pośrodku szumu i łoskotu morza”.

## 5. Ikona Madonny na Malcie

Po siedmiu latach pielgrzymowania, wręcz błąkania się i poszukiwania stałego mieszkania, w końcu kawalerowie 26 października 1530 r. przybili do brzegów Malty. Przeżywali tam początkowo niepewność, ale i nadzieję. Nikt zapewne nie przewidywał dalszej historii.

Pierwsze niekorzystne wrażenie wywarł na nich ten nowy teren, gdy okazało się, że ziemia jest ogołocona z roślinności, uboga w wodę, warzywa oraz drzewa. To był obraz trudności życia na tej wyspie. Z drugiej strony w pamięci kawalerów nadal pozostawały ciągle żywe i nostalgiczne wizje z Rodos, „pięknego jak słońce”. To był dla zakonu ideał miejsca na ziemi, a tymczasem przyszło poznać i zaakceptować nowe miejsce, które jednak budziło nadzieję.

Jest prawdą, że surowa Malta zasadniczo nie przedstawia romantycznych uroków czy piękna wysp egejskich. Jednak Stwórca nie ukazuje się tutaj tylko skąpo i częściowo w swym rozdzieleniu różnorodnych dóbr, także naturalnych, jakie dał tej wyspie. Raczej godzi tutaj twórczo i znakomicie, oraz w większości przypadków harmonijnie, spotykane tutaj szczególne niedogodności i trudy ze szczególnymi korzyściami oraz urokami, jak i niepowtarzalnymi bogactwami wyspy.

Chociaż faktycznie natura na Malcie ukazała się niejako w marnotrawnej wystawności, jednak, z drugiej strony ukształtowała m.in. cudowny port, jakby zstępujący na ziemię z królestwa idealnych przeznaczeń. Mówi on także o wielu zatokach, w których wody są spokojne i krystalicznie czyste, a więc są znakiem szczególnego piękna. Wszystko to wreszcie zaofiarowuje każdemu otwartemu sercu szansę i radość zanurzenia się w pełnym odprężeniu i wytchnieniu ku budowaniu pełni człowieczeństwa, tak w wymiarze osobowym, jaki i społecznym.

W wyniku tych wielorakich działań i zabiegów dyplomatycznych ostatecznie generalne władze zakonu osiedliły się najpierw w Borgo di Castello, na wschodnim wybrzeżu wielkiego portu, na lewo od strony statków wchodzących do niego. W tym czasie miasto to nazywało się

Vittoriosa, ponieważ było wcześniej polem wielu heroiczych bitew kawalerów w bohaterskiej obronie przeciwko licznym oblężeniom tureckim, zwłaszcza w 1565 r.

W tych szczególnie trudnych latach pobytu na Malcie, w kaplicy starożytnego kościoła św. Katarzyny, wielki mistrz Philippe Villiers de L'Isle Adam (1522-1534), z pewną duchową ulgą i jednocześnie szacunkiem wyznaczył dla Ikony Madonny z Damaszku nowe miejsce jej pobytu i kultu. Wydaje się, że stało się ono odtąd chyba najbardziej trwałym i odpowiednim miejscem dla Świętej Ikony.

Faktycznie cudownie ocalona z inwazji mongolskiej w Damaszku, a następnie z dramatycznego oblężenia tureckiego na Rodos, jednocześnie nienaruszona przez zasadzki morza i ziemi, w szerokiej scenerii wieków, Ikona znalazła swoje ostateczne sanktuarium na Malcie. Dotarła wreszcie tutaj, gdzie znalazła swe miejsce pobytu i kultu. Zatem faktycznie znalazła się i zamieszkała pośród ludu, który przywiązuje wielkie znaczenie do wartości chrześcijańskich i stawia je w centrum swojej codziennej egzystencji.

Oczywiście, ikonograf piszący Ikonę z Damaszku nie mógł przeczuwać, że jego dzieło, w którym zapewne zawarł swoją duszę i serce, a przede wszystkim chrześcijańską wiarę, dotrze do tak dziwnego i dalekiego kraju, do zupełnie innej kultury i cywilizacji. Nie mógł przewidzieć, iż Madonna stanie się radością dla oczu, rozgrzewać będzie serca i oświecać rozum nieprzeliczonych rzesz wiernych, w tym zwłaszcza kawalerów maltańskich, i to tak wielu generacji.

Zatem po długich ośmiu wiekach, autor Ikony jest nadal żywo obecny w swoim wspaniałym dziele, poprzez które dynamicznie wchodzi w ludzkie myśli i życie, tak indywidualne, jak i społeczne, i to niezależnie od miejsca czy czasów.

## 6. Stolica La Valette, oblężenie, Madonna z Damaszku

Jean Parisot de La Valette, 49 wielki mistrz (1557-1568), jawi się jako szczególnie świątły wśród członków zakonu tego przejściowego okresu. Jest w całej historii jednym z najwybitniejszych przełożonych kawalerów maltańskich – i to w wyjątkowo trudnym czasie dramatycznych przemian.

Urodził się w Prowancji, w Catello di Labro, koło Parisot w 1495 r. Bardzo wcześnie zniewolony pięknem życia wolnego od marności i ambicji ludzkich, młodzieńki, w wieku dwudziestu lat, opuścił ojcowiznę i nigdy już nie zobaczył jej ponownie: ani cudownego zamku, ani wielkich

posiadłości rodowych, z którymi można było wiązać wspaniałe perspektywy. Jednak podjął tę decyzję w osobowej wolności, aby w konsekwencji otrzymać tę niepowtarzalną perłę o nieskończonej wartości, o której mówi Ewangelia (por. Mt 13, 46). Decyzja niezrozumiała z racji czysto ludzkich, jednak ostatecznie przewyższa liczne niedorzeczności obecne podczas pielgrzymki na tej ziemi, które przyczyniają się do marnotrawienia bardzo wielu wartości, często dla piękna tylko czysto światowego. Kto znajdzie królestwo niebieskie, z radością zostawi wszystko, aby do niego wejść (por. Mt 13, 44-46; 19, 21; Łk 9, 57-62).

Pierre de Bourdeilles Brantome, słynny francuski kronikarz, który w tym czasie przebywał na Malcie, bezpośrednio po oblężeniu opisuje ówczesnego wielkiego mistrza, bohatera nie tylko zakonnego, m.in. tymi słowami: *Był to człowiek znaczącej urody, wysoki, spokojny i bez emocji. Posługiwał się swobodnie wieloma językami: włoskim, greckim, arabskim i tureckim. Widziałem go mówiącego swobodnie tymi wszystkimi językami, i to bez żadnego tłumacza.*

Zgromadzona i umocniona prawnie przez poprzedniego wielkiego mistrza Claude'a de La Sengle (1553-1557), niemalże królewska władza w prowadzeniu zakonu, związana była z jednoczesnym zadaniem jego konsolidacji i obrony chrześcijaństwa wobec zagrożenia ze strony agresywnego islamu. Było to wyjątkowo nośne zobowiązanie w ówczesnej wizji ewangelizacyjnej chrześcijaństwa i jego relacji do muzułmańskich wrogów, z którymi wówczas trudno było prowadzić dialog. Zatem chodziło m.in. o szeroko pojętą odpowiedzialność, która wymagała jednak wyjątkowych predyspozycji intelektualnych oraz energii, jak i trudnych do określenia pasji działania.

Chociaż jego aspiracje były zdecydowanie transcendentalne, tj. odnoszące się do problemów duszy i życia pozagrobowego – według najlepszych światła wiedzy i możliwości sięgania sercem wiary przyszłego wieku – to jednak włożył na siebie zarówno ciężką zbroję rycerską, jak i prosty habit zakonny. Pobożny w świątyni, między unoszącym się dymem kadzideł i śpiewem psalmów, mężny na polu bitewnym, między zapachem prochu i szcękaniem uderzających mieczy. Żył jakby idealnie, między niebem a ziemią, pielgrzym i sługa jednych i drugich. Za pomocą terminów greckich był nazywany wymownie: „Demoprovolos” i „Etheropolmios”.

Ów wielki mistrz ukazał się wielkim kondotierem, tak z potrzebnym, nieugaszonym ogniem w pomysłach, jak i jednocześnie z wielką odwagą, tak ogromną, jak jego wiara, która nie doznała ani rozleniwienia, ani skrzywienia przez trudne lata jego ziemskiej pielgrzymki. Odtąd imię wielkiego mistrza La Valette związane jest nierozdzielnie z wielkim



oblężeniem Malty, którego był głównym bohaterem, i ze stolicą wyspy, La Valletta, której był założycielem i ostatecznie dał jej swoje imię.

Przewidywany straszny atak na Maltę stał się czymś realnym, kiedy 18 maja 1565 r. ogromna flota otomańska pojawiła się na wodach otaczających wyspy archipelagu. Wówczas to kawalerowie zmobilizowali wszystkie swe możliwości moralne i materialne, aby stanąć naprzeciw wielkiego Goliata wojny.

Podczas uroczystego nabożeństwa w kościele konwentalnym św. Wawrzyńca wszyscy kawalerowie przystąpili do Komunii świętej i odnowili śluby zakonne, przekazali sobie wzajemnie pocałunek pokoju, jednocześnie przebacząc jedni drugim wszelkie zniewagi czy nieporozumienia. Następnie zajęli wyznaczone pozycje dla obrony aż do śmierci Krzyża Chrystusowego, w duchu szczytnego zawołania: „tuitio fidei”. Tutaj wyjątkowo miała sprawdzić się wiarygodność głoszonych zobowiązań.

W tej sytuacji nie chodziło jednak o groźnych i znanych już piratów, którzy w tym czasie szczególnie mocno dokuczali europejskim państwom w basenie Morza Śródziemnego, zwłaszcza wybrzeżom Włoch, a szczególnie Sycylii, ponadto Francji i Hiszpanii. Nie byli oni faktycznym zagrożeniem dla suwerenności tych państw. Oto bowiem tym razem do archipelagu zbliżało się wojsko wyjątkowo liczne oraz doskonale wyposażone i świetnie wyćwiczone, o dużym doświadczeniu militarnym. Armia, która zburzyła Persję i Egipt, skruszyła mury dumnego Konstantynopola, która rozgromiła Bałkany – mimo heroizmu Serbów i Albańczyków. Dumna ze swych sukcesów wojsko pragnęło dalszych, a było też motywowane walką z chrześcijaństwem, które stanowiło przeszkodę w ekspansji islamu.

Ten niezwykle dramatyczny atak na Maltę na początku doprowadził do upadku twierdzy Sant’Elmo i do śmierci wielu kawalerów zakonnych. Wskutek zastosowania specjalnego sprzętu także i inne twierdze chwiały się i upadały. Wszystko to znacznie naruszyło mocną i twarłą skałę tej niezwyklej twierdzy maltańskiej. Niebezpieczeństwo zdobycia stawało się coraz bardziej realne.

Jednak po trzech miesiącach i dwudziestu dniach zawziętych walk, ostatecznie ósmego września 1565 r. Piali, admirał floty, i Mustafa Pa-sza, komendant wojsk lądowych armii muzułmańskiej, wydali rozkazy odwrotu do galer tym, którzy pozostali jeszcze przy życiu. Fakt wielu poległych oraz ogromnych strat wywołał wielkie rozgoryczenie i oznaczał faktyczne niepowodzenie całej wyprawy. Okazało się to szczególnie szokujące wobec świadomości, że była to wyprawa fanatycznie walecznych ludzi, którzy wypłynęli z Konstantynopola z euforią i pewnością przewidywanego zwycięstwa, i to łatwego oraz szybkiego, którzy z gó-

ry cieszyli się już łupami. Mała Malta przeciwnie, okazała się w praktyce cierpkim owocem, znajdującym się w ogrodzie ciemnym, ciernistym i wyszłizgującym się dramatycznie z zaborczych rąk przeciwnika.

Niespodziewana podagra uniemożliwiła jednak Sulejmanowi Wspinałemu osobiste kierowanie oblężeniem Malty i bezpośrednio cieszenie się ze spodziewanego zwycięstwa. Oto wielki zwycięzca tysięcy bitew i twórca monumentalnego imperium w tym momencie okazał się tylko człowiekiem i stał się ofiarą choroby.

W kontekście całego wielkiego oblężenia widać, że La Valette był człowiekiem głębokiej wiary, religijnym, jednocześnie przekonanym o znikomości samych sił ludzkich pozbawionych wsparcia Boga. Ceniał warowne fortece czy siłę miecza, ale ich skuteczność widział jednak gdzieś indziej:

*Jeżeli Pan domu nie zbuduje,  
na próżno się trudzą ci, którzy go wznoszą.  
Jeżeli Pan miasta nie ustrzeże,  
strażnik czuwa daremnie* (Ps 127, 1).

Starania i prace wtedy tylko zapewniają błogosławieństwo Boże, przejawiające się w dobrobycie i licznym potomstwie, jeżeli oparte są na Bożej pomocy i jeżeli towarzyszy im bojaźń Boża. Innymi słowy, praca człowieka jest skazana na niepowodzenie, jeżeli Bóg nie uczyni jej płodną. Codzienny chleb oraz potomstwo są darem Boga (por. Ps 127, 1-5).

Podczas gdy przeciwnik, upokorzony i zły, wiosłując, żeglował w kierunku Konstantynopola, La Valette, eskortowany przez kawalerów i przez tłumy Greków oraz Maltańczyków, wśród okrzyków radości i zwycięstwa wylewających się z serc przepelnionych wdzięcznością, kierował się w kierunku kaplicy Madonny z Damaszku. Tu pragnął przede wszystkim złożyć swe dziękczynienie Wspomożycielce wiernych, jako niezwyklej Orędowniczce u Boga.

„Trim mbi trima” – jak mówią Albańczycy – szedł krokami znacznymi poczuciem własnej godności i dobrze spełnionego dzieła, ale nie pychy czy wyniosłej dumy. Nie był to tryumf podobny do Sainy-Cyr, francuskiego generała, albo do kapitana szkockich „Highlanders”, ale przystępował do ołtarza Theotokos i dlatego pozostawił na stopniach świątyni, jako ofiarę wotywną, kapelusz i szablę. Towarzyszący mu Rodyjczycy okazali wówczas radość serca, śpiewając starożytny hymn bizantyjski Akathistos: „Ti ipermaho stratigo...”.

Jaką pociechą jest zatem pójść do świątyni Pana we właściwym czasie, nie w godzinach strachu, ale w tych, w których serce i duch przelewają się weselem radości i wielkiej wdzięczności. Stąd zapewne La Valette śpiewał za starożytnym psalmistą:

*Gdy wspominam o tym, rozrzewnia się dusza moja we mnie,  
ponieważ wstępowałem do przedziwnego namiotu,  
do domu Bożego,  
wśród głosów radości i dziękczynienia  
w świątecznym orszaku (Ps 42 i 43, 5).*

Jest to podążanie do świątyni, gdzie mieszka Bóg i dokąd każdego roku pielgrzymuje pobożny Izraelita (por. Wj 23, 14-17). Tutaj wybrzmiewa tęsknota za Bogiem i Jego przybytkiem. To wyrażenie głębokiej tęsknoty za bliskością Boga w Jego przybytku, wspomnianie z rozrzewnieniem chwil szczęścia, jakie przeżywa się podczas uroczystości religijnych w Jerozolimie (por. Ps 42 i 43, 1-12).

Inni wielcy mistrzowie także odznaczyli się szczególnym nabożeństwem do Ikony z Damaszku. Pietro Ciocchi del Monte San Savino (1568-1572) przeznaczył specjalny teren pod budowę nowego kościoła. Natomiast Nicolas Cotoner y de Oleza (1663-1680) przyczynił się do budowy większego oraz bardziej dostojnego wyposażonego kościoła dla Ikony. Wreszcie Gregorio Carafa della Roccella (1680-1690) przyczynił się do dostosowania wielu elementów sprawowanych funkcji liturgicznych do tak dostojnego Obrazu oraz miejsca jego kultu.

Wielki mistrz Emmanuel de Rohan de Polduc (1775-1797) ufundował i odsłonił w 1779 r. specjalną tablicę marmurową, która uwiecznia wspomnienie tych niezwykłych wydarzeń, w nowo odbudowanej kaplicy.

## 7. Symbolika oblężenia

Bohaterski opór małej Malty podczas tej gigantycznej wojny i religijnej konkwisty, którą podjął Sulejman Wspaniały, była, jak na ówczesne czasy, wydarzeniem nadzwyczajnym, tak w kategoriach militarnych, jak i politycznych oraz społecznych. Przyniosła przede wszystkim zdyskredytowała, i to w wielu płaszczyznach, mit supremacji tureckiej i na długi czas definitywnie zamknęła wstęp do serca Europy.

Jednocześnie w tym czasie Reformacja zintensyfikowała rozczłonkowanie wielu europejskich państw, bezwzględnie niszcząc liczne monolityczne, ale okazało się, że tylko zewnętrznie struktury katolicyzmu. Jednym z nich, i to niezwykle ważnym, był wspólny, tak długo obowiązujący język. To przecież filozofowie i teologowie jak Albert Wielki, Niemiec, i Tomasz z Akwinu, Włoch, byli chwałą Uniwersytetu w Paryżu, a Erazm z Rotterdamu, Niderlandczyk, Lefevre d'Etaple z Francji i Tomasz Moor w Anglii pisali w tym samym języku – po łacinie. To była

niezwykła perspektywa wspólnoty językowej, która już przeszła m.in. do Ameryki Łacińskiej. W uniwersalizmie Kościoła nawet dwaj arcybiskupi włoscy mogli zajmować stolicę w Canterbury, na Wyspach Brytyjskich.

Na dodatek inwazja islamska dotknęła katolików i protestantów: jednym słowem całą cywilizację europejską, opartą na tradycji judeo-chrześcijańskiej. Odtąd już często zostały ograniczone pielgrzymki do Rzymu, praktycznie wstrzymane do Grobu Bożego w Jerozolimie, albo do Santiago de Compostella, natomiast rozpoczęły się szczególnie intensywne pielgrzymki do jednego z najświętszych miejsc dla muzułmanów, do Czarnego Kamienia w Mekce. Okazało się zatem po raz kolejny, że kiedy wodze kierowania pozostawia się innym, ci zazwyczaj wywiązują się z tego fatalnie, nie zarządzając tak, jak pragną tego sami zleciodawcy.

Oczywiście, że wiadomość o wielkim oblężeniu zakończonym tryumfem Zakonu Maltańskiego bardzo szybko rozeszła się we wszystkich kierunkach. Papież na tak radosną wiadomość zarządził, aby przeprowadzono dziękczynną procesję od bazyliki Santa Maria Maggiore do św. Jana na Lateranie. Także armaty z Zamku Anioła miały oddać uroczystą salwę, jak to było dotąd w zwyczaju tylko na okoliczność papieskiej koronacji. Natomiast Rzymianie, którzy nie tylko wówczas notorycznie świętowali, szczególnie chętnie i bardzo licznie uczestniczyli w tym uroczystym obchodzie. Czynili to z głębi serca, czując jeszcze za plecami odparte zagrożenie, choć jednocześnie wielu z nich nie miało wiedzy, kto to jest La Valetta i gdzie być może leży Malta. Chyba ciągle była bliższa im świadomość śmiertelnego niebezpieczeństwa islamu i to było głównym motywem świętowania.

Królowa Elżbieta angielska szczególnie w tych dniach jakby bardziej przybliżyła się do Kościoła katolickiego, zalecając – jako głowa Kościoła – specjalne celebracje dziękczynne we wszystkich kościołach swojego królestwa. Natomiast cesarzowa Maria, królowa Węgier i Czech, napisała specjalny list gratulacyjny ze szczególnymi wyrazami uznania dla bohaterskiego wielkiego mistrza oraz całego zakonu. Z kolei katolicki Filip II z Hiszpanii wysłał symboliczne dary: szpadę i daga, rozbłyśkujące blaskiem pereł, diamentów i złota, które znajdują się obecnie w zbiorach Pałacu Louvre w Paryżu. Oczywiście, La Valetta w dniach oblężenia przez armię muzułmańską, wolałby odsiecz militarną czy inną konkretną pomoc materialną wówczas bardzo niezbędną, niż bogate, ale czasem tylko symboliczne dary po odparciu wroga.

Nawet, prawie dwa wieki później, sam Voltaire (1604-1678) pisał, oczywiście z pewnym odcieniem ironii, typowym dla niego w pewnych sprawach, *rien n'est plus connu que le siege de Malte*. Natomiast filo-

zof oraz ekonomista angielski John Stuart Mill (1806-1875) wskazuje w swojej biografii: *bohaterska obrona kawalerów maltańskich przeciwko Turkom spowodowała we mnie intensywne i trwałe zainteresowanie*. Mimo upływu tak długiego czasu było to wydarzenie nadal żywe i dynamicznie funkcjonujące, jako swoisty symbol czy znak, w szerokiej świadomości przeszłości Europy.

Historia wielkiego oblężenia zainspirowała na przestrzeni dziejów także wielu artystów, poetów i pisarzy. Doznawali szczególnej inspiracji w nim m.in. Giorgio Klontzas, Kreteńczyk (1540-1608), czy Mateusz Perez d'Aleccio (1547-1600), który współpracował z Michałem Aniołem Buonarotti w ożywianiu fresków w Kaplicy Sykstyńskiej na Watykanie. Te monumentalne dzieła malarskie nie odzwierciedlają jednak w pełni wielu szczegółowych okresów dziejów ludzkości, ważnych dla trwania zmiennej historii, a zwłaszcza tego niepowtarzalnego wydarzenia, które rozegrało się wokół Malty. Niemniej trzeba widzieć ich wartość nie tylko artystyczną, ale także kulturową.

Także dwa poematy epickie podjęły jako wiodący temat wydarzenia związane z wielkim oblężeniem. Jeden z nich napisany w języku greckim przez Kreteńczyka Antonio Achelis składa się z 20 pieśni i został wydany w Wenecji w 1572 r. Inny, napisany po hiszpańsku przez Hippolito Sans, „La Marea”, ok. 344 stron, wydany w Walencji w 1582 r. Utwory te są interesującymi propozycjami wejścia w głębię tego wydarzenia, zwłaszcza w psychologicznych, religijnych oraz kulturowych obrazach uczestniczących w nim konkretnych ludzi. Warto tu jeszcze dodać, że Walter Scott (1771-1832) podczas jednej ze swych licznych podróży, nawiedzając Malte, zebrał interesujące materiały dla planowanej powieści, której jednak nie napisał. Za to Frederick Schiller (1758-1805) wykorzystał to wydarzenie bardzo twórczo w znanym dramacie „Die Malteser”. Śmierć zaskoczyła jednak obydwóch wspaniałych pisarzy, którzy pozostawili swoje dzieła nieukończone.

W tej długiej historii Zakonu Maltańskiego, 25 października 1931 r. miało miejsce szczególne wydarzenie w dziejach Ikony z Damaszku. Podsumowuje ono niejako wyjątkową cześć jej oddawaną przez kawalerów wielu pokoleń oraz liczne rzesze wiernych, które jej towarzyszyły od samego początku, nie tylko na Rodos, ale szczególnie na Malcie. Tego dnia dokonano uroczystej koronacji cudownego wizerunku specjalnymi złotymi koronami papieskimi. Okazją stały się obchody 1500 rocznicy soboru w Efezie (431), który w swym nauczaniu tak wiele miejsca poświęcił teologii i kultowi Matki Bożej, właśnie Theotokos – Bogarodzicy.

Działania zbrojne podczas II wojny światowej znacznie uszkodziły kościół Matki Bożej z Damaszku w La Valletta, zwłaszcza jego wspa-

niałą grecką kopułę, która jest jednym z charakterystycznych znaków rozpoznawczych. Cudowna Ikona Madonny była jednak w tym czasie przechowywana w specjalnym zabezpieczeniu. To pozwoliło jej przetrwać w stanie nienaruszonym i powrócić do kultu oraz wspierać ludzi, którzy przed nią zwracali się do Boga w różnych potrzebach. Wsparcia tego doświadczał zwłaszcza Zakon oraz mieszkańcy Malty, co zaznaczyło się w świadectwie ich żywej wiary.

Wreszcie we wrześniu 1962 r. Malta włączyła do serii znaczków upamiętniających wielkie obłężenie także wizerunek Matki Bożej z Damaszku. Jest to wizerunek jeszcze przed restauracją, która niebawem miała się rozpocząć w Rzymie. Warto dodać, że inny ze znaczków tej serii przedstawia klęczącego wielkiego mistrza, Jeana de la Valette-Pariset, jakby w geście adoracji wobec cudownej Ikony. Zresztą był on już także ukazany na jednym z wcześniejszych znaczków Malty.

## 8. Renowacja Ikony w Rzymie

Między 1963 a 1966 rokiem, na polecenie poprzedniego wielkiego mistrza Angelo de Mojana di Cologna (1962-1988), Ikona została poddana – pod opieką rządu włoskiego – skrupulatnej konserwacji w Istituto Centrale del Restauro w Rzymie, który podlega bezpośrednio Ministerstwu Wychowania. Niezbędna restauracja nie naruszyła jednak w żaden sposób nagromadzonej na nim patyny czasu, która pozwala odczuć ślad przeszłych wieków i bogatych dziejów Ikony.

Zasadniczo chodziło o to, aby usunąć zarysy Madonny namalowanej w późniejszym czasie na starożytnym oryginale przez jakiegoś autora, jak się okazało nieznanego ducha sztuki bizantyjskiej. Dlatego w pracach nie zastosowano współczesnych technik czyszczenia ściemniałych ikon z powodu kurzu, sadzy od świec i lamp oliwnych, które zazwyczaj palą się w ich bliskości i osadzają się na obrazie.

Kiedy restauratorzy w delikatnym i znużającym procesie usunęli ponowne późniejsze przemalowania, szybko zorientowali się, że pod nimi widnieje piękna, nieznana dotąd Madonna bizantyjska. Dzięki licznym próbom i uporowi badaczy, pod napisami palimpsest odkryto także antyczny bezcenny napis.

Tak zatem wspinała Ikona Madonny z Damaszku została poważnie zeszpecona, zakryto jej piękno przez późniejsze malarstwo seryjne, podobnie dusza ludzka jest zniekształcona. Także zatracą swe piękno, kiedy grzęzną w bagnie grzechu, w zuchwałości, nienawiści, w szaleństwie cielesnych rozkoszy i koncentruje się na pysze, która wiedzie ku śmierci.

Zatem błogosławiony człowiek, który uwalnia się od tych wód stojących i zbutwiałych, i jak łania pragnąca, wzdycha do wody żywej i czystej łaski: „o stworzenie, które ciebie oczyszcza, aby ponownie stać się piękną dla Tego, który ciebie stworzył” (Dante). Psalmista zaś powie:

*Jak łania pragnie  
wody ze strumienia,  
tak dusza moja pragnie  
Ciebie, Boże!  
Dusza moja pragnie Boga,  
Boga żywego:  
kiedyż więc przyjdę i ujrzę  
oblicze Boże?* (Ps 42 i 43, 2-3).

Wygnaniem, traktowanym jako typ udreki wiernego *żyjącego na wygnaniu z daleka od Pana* (2 Kor 5, 4-8), jest tutaj przebywanie poza sanktuarium, gdzie mieszka Bóg, i niemożność uczestniczenia w świętach, na które Jego lud gromadzi się w świątyni. „Ujrzyć oblicze Boga” znaczy tu: odwiedzić Jego sanktuarium – świątynię w Jerozolimie (por. Pwt 31, 11; Ps 27, 8).

Każdy powrót do łaski jest jednocześnie powrotem do źródeł autentycznego ludzkiego istnienia, godnego człowieka jako najdoskonalszego obrazu Bożego, do upragnionej pełni życia Bożego. Cudowne źródło oznacza błogosławieństwo, które przynosi krajowi ponowne zamieszkanie Boga pośród Jego ludu (por. Ap 22, 1-2). Przecież w przyrodzie każda rzeka odcięta od źródła szybko wysycha, a rosnące dzięki niej pędy winorośli zostają odcięte od życia i ostatecznie kończą swe życie (por. Ez 47, 1-12; J 15, 1-11).

To Duch Boży zamieszkuje w człowieku przez łaskę, sprowadza takie owoce jak: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie (por. Ga 5, 22-23). To trwałe wyniki zamierzonego przez Ducha rozwoju człowieka. Wyliczone przejawy cnót są przede wszystkim czynnikami ładu społecznego w Kościele. Pochodzą z wnętrza człowieka, działają na drugich w sposób zbawienny. Wszystkie te dary duchowe rozbrzmiewają w ludzkich myślach i sercu, kiedy z prostotą i pokorą kontempluje on Ikone z Damaszku. To jest tryumf piękna, potwierdzenie mocy Ducha, poezja bez słów, doskonała wizja światła i łaski oraz dobro jednoczące człowieka we własnym wnętrzu, a także w relacjach z innymi ludźmi.

Na pierwszym miejscu jest miłość, bezinteresowna i pełna poświęcenia, dalej radość płynąca z bliskości Pana (por. Flp 4, 4-5), potem pokój – dobro mesjańskie, do którego Bóg wezwał chrześcijan (por. 1 Kor 7, 15; Flp 4, 7; Kol 3, 15). Następna trójka postaw moralnych reguluje

współzycie chrześcijan z innymi ludźmi nadając mu dynamikę działania z miłości, ostatnia wreszcie stoi na straży ładu zbiorowego.

Odnowiona Ikona, wraz z całym swym blaskiem piękna i świętości, była przedmiotem nie tylko zdynamizowanego kultu religijnego, ale także zainteresowania ludzi ze strony nauki i sztuki. Dlatego, za zgodą władz zakonnych, w dniach od 2 kwietnia do 1 lipca 1970 r. była wystawiana na szczególnie eksponowanym miejscu podczas wystawy sztuki w La Valletta, a obrazy z tego wydarzenia umieszczone na wielu znaczkach pocztowych. Wydarzenia te można nazwać tryumfem piękna i dobra, wyrażonego subtelnie we wschodniej chrześcijańskiej Ikonie.

Dnia 4 grudnia 1972 r. Zakon Maltański, w specjalnej serii filatelistycznej z okazji Świąt Bożego Narodzenia wydrukował w Rzymie piękny znaczek z pełnym wizerunkiem Madonny z Damaszku. Wielokolorowa reprodukcja wyraźnie ukazuje znaczne różnice w stosunku do obrazu przed restauracją. Zwłaszcza wyraźniej ukazana jest bliskość twarzy Madonny i Dzieciątka, co ponownie robi wielkie wrażenie artystyczne i religijne oraz pozwala pełniej odczytać jego przesłanie teologiczne.

W ten sposób cudowny wizerunek stał się ponownie w czasach współczesnych fizycznie bliższy wschodniemu chrześcijaństwu, a więc miejscom swego pochodzenia i inspiracji. Zapewne z tych racji, na życzenie patriarchy Maksyma V w 1980 r., nieco mniejsza kopia Ikony została umieszczona w kościele w Kossur koło Damaszku. Kopia o rozmiarach 100 x 65 cm została wykonana przez s. Etienne del Carmeli z Latkie w Syrii. Od początku była tam szczególnie ciepło przyjęta i szeroko rozwija się jej kult w okolicach jej prawdopodobnego namalowania.

## 9. Orędzie Ikony Madonny z Damaszku

Madonna z Damaszku przynależy do tego samego typu ikonograficznego, co bardzo słynna i wspaniała Dziewica z Włodzimierza, pochodząca z ok. XII w., która stała się chlubą chrześcijańskiej Rosji i od wieków ma miejsce kultu w kościele św. Mikołaja w Moskwie.

W tym typie ikonograficznym, nazywanym po grecku „Eleousa”, a po rosyjsku „Umilenje”, Dziewica delikatnie dotyka policzkiem twarz Dziecka, które z kolei czule obejmuje Matkę za szyję. Obydwoje, cudownie wyidealizowani i zjednoczeni, ukazują misterium macierzyństwa Bożego, połączonego z jednoczesnym dziewictwem. Scena ta, zwłaszcza swym spokojem i ciepłem, stała się na tyle inspirującą, iż jest *atrybutem sztuki w jej specyficie najbardziej wyszukanej* (Ruskin), a *wszystko to, co jest dostojne, jest ze swej natury spokojne* (Goethe). Mimo że



obie ikony są w tym samym typie, więcej nawet, wyjątkowo podobne, to jednak pochodzą z różnych kontekstów kulturowych. To zaś nie jest obojętne dla ich specyfiki, poprawnej interpretacji oraz zwłaszcza całości wyrazu, tak artystycznego, jak i teologicznego.

Dziewica z Włodzimierza, ze względu na wdzięk i słodkość, pozwala raczej bardziej myśleć o studiach artystycznych w duchowości Konstantynopola. Wyraźniej widać w niej także pewne konotacje o charakterze intelektualnym. Natomiast Madonna z Damaszku przeciwnie, z powodu swojej hieratycznej surowości oraz prostoty, przywołuje bardziej styl monastyczny albo orientalny z Syrii i Kapadocji (starożytny region Azji Mniejszej, a dokładniej przede wszystkim dzisiejszej Turcji). Także istnienie dziś w tym regionie, dokładnie w Tokali Kilisi II, ikony Madonny upodobnionej do Madonny z Damaszku zdaje się potwierdzać pochodzenie z tego kręgu syro-kapadockiego cudownej Ikony czczonej na Malcie.

Ikona zawiera wiele treści teologicznych, duchowych oraz liturgicznych, które mają określone znaczenie dla wiary. Na przykład trzy gwiazdy, wyraźnie zaznaczone na Ikonie – jedna na czole, a pozostałe na każdym z ramion – mówią ikonograficznie, zwłaszcza według tradycji syryjskiej, o trwałym dziewictwie Madonny, i to „przed, podczas i po urodzeniu”. To przecież ważna prawda dogmatyczna odnosząca się do fundamentów wiary chrześcijańskiej, a także do wykładu mariologii, tak wyeksponowana artystycznie w Ikonie.

Plaszcz Dziewicy jest koloru ciemnoczerwonego, a więc królewskiego, uznany za niezwykle dostojny w kanonach ikonograficznych, wskazujące na taką właśnie godność Maryi. Natomiast tunika, którą można dostrzec na prawej ręce, jest koloru ciemnobłękitnego, a więc tego koloru, który oznacza transcendencję, przekraczającą czysto ludzkie i widzialne wymiary oraz możliwości człowieka. Królewskość Madonny wpisana jest zatem w Jej wymiar pozaziemski.

Z kolei czerwień widoczna na pasku okalającym Dzieciątka, wskazuje, że w centralnej części ikony przedstawiony jest wyjątkowy i najważniejszy Bohater, *w nim bowiem mieszka cała Pełnia: Bóstwo, na sposób ciała* (Kol 2, 9). W Chrystusie, w Jego ciele, mieszka natura Boża z wszystkimi doskonałościami, i z tej racji przewyższa On cały świat anielski. W Chrystusie Zmartwychwstałym zbiera się cały świat stworzony, który On przyjął bezpośrednio (ludzka natura) i pośrednio (kosmos) przez swoje Wcielenie oraz Zmartwychwstanie, krótko mówiąc – w Nim się zbiera cała Pełnia istnienia. To, bardzo czytelne dla kultury syro-kapadockiej, ikonograficzne podkreślenie Bóstwa Dzieciątka, któ-

re jednocześnie jest tak mocno związane z Madonną, a więź tę ukazuje choćby uścisk i bliskość fizyczna.

To zwłaszcza wymowa kolorów, ich mozaika i gra, wręcz fascynuje w każdej ikonie. Gabriele D'Annuncio, parafrazując Leonarda da Vinci, mówił: *Kolor jest wysiłkiem materii, aby ona mogła stać się światłem*. Zatem rysunek ikony stanowiłby pewien apel skierowany do rozumu, natomiast kolor bardziej przemawia do uczuć. Dwa włoskie miasta, Siena i Florencja, inaczej piszą swoje ikony. Siena jest bardziej mistyczna i wizjonerska, raczej kocha kolor i barwy, natomiast Florencja, realistyczna i racjonalna, kocha raczej formę. Te dwa miasta, geograficznie bliskie, ale artystycznie jednak dalekie od siebie, choć ostatecznie niosące w sobie ważne i bliskie sobie przesłania teologiczne oraz kulturowe.

Prawą ręką Dziewica wymownym gestem jakby odwraca uwagę od siebie, a kieruje ją na Boże Dzieciątko, które jakby chce powiedzieć: *Jezeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli* (J 8, 31; por. Mk 2, 2). Nie wystarczy przyjąć wiarę, aby się stać uczniem Chrystusa, trzeba ją potwierdzić życiem i wytrwać w niej. Poznanie prawdy i wolność są ściśle współzależne. Prawda wyraża się w Objawieniu (por. J 17, 17), którego najpełniejszą postacią jest Jezus Chrystus. Wiara w Niego uwalnia człowieka z niewoli doczesnej egzystencji i zapewnia udział w życiu Bożym. Ku tej wolności prowadzi prawda Bożego słowa skierowanego do ludzi.

Jezus jeszcze dodaje: *Kto zaś będzie pił tę wodę, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskującej ku życiu wiecznemu* (J 4, 14). Jezus wyjaśnia, że chodzi o taką wodę, która ugasi na zawsze pragnienie, a oznacza ona Ducha Świętego (por. J 7, 37-39). Ona zaspokoi nie tylko całkowicie i definitywnie pragnienie rzeczy wiecznych, ale sama staje się źródłem życia wiecznego. Ma ona charakter duchowy i prowadzi do życia w „duchu i prawdzie” (J 4, 24).

Oczy Madonny, wielkie i spokojne, lekko melancholijne, wyrażają łagodność i pokorę, cnoty dziś mało znaczące, mimo że czynią świat o wiele piękniejszym i bliższym człowiekowi. Mówi Maryja swobodnie i otwarcie o trudnym doświadczeniu poczęcia: *Jakże się to stanie, skoro męża nie znam?* (Łk 1, 34). Pyta o sposób dokonania się tej zapowiedzi, jeśli Ona, zgodnie z faktycznym stanem i zapowiedzią Izajasza, jest i ma pozostać Dziewicą (por. Iz 7, 14).

Maryja w biblijnej relacji Łukasza profetycznie oto oznajmia, że przyszłe wieki będą Ją wspominać i błogosławić: *Oto błogosławić Mnie będą odtąd wszystkie pokolenia* (Łk 1, 48). Maryja będzie od chwili poczęcia

Syna Bożego uważana przez wszystkich ludzi za szczęśliwą, którzy będą wysławiać Jej Boskie macierzyństwo.

Apostołowie i święci niekiedy na drogach swego życia chwieją się i upadają, zwłaszcza gdy zwycięża pycha i egoizm. Maryja natomiast nie chwieje się nigdy, lecz stoi mocno, jak wspaniała cedr Libanu. Madonna mówi mało, ale Jej milczenie mówi wiele i znakomicie służy Słowu, które jest Jedynym Słowem żyjącego Boga, będącego ostatecznym i z pokolenia na pokolenia źródłem każdego dobra, piękna i prawdy. Ona nie rozbrzmiewa głosami reklam i anonsów, plakatów czy ogłoszeń, jak ci, którzy ciągle mówią o tym, co robią i nagłaśniają swoje słowa. Maryja wie znakomicie, że wielkie i dobre rzeczy zazwyczaj pozostają w ukryciu, stronią od hałasu i swoistej paplaniny. Jeśli harmonia milczenia i słów maluje duszę, to Dziewica jest z pewnością najbardziej szlachetną, najbardziej integralną i najbardziej świętą wśród stworzeń i w pełni zasługuje na oddawaną Jej cześć.

Dwaj archaniołowie, figury wewnętrznej prostoty i Bożych misji, asystują Madonnie na wysokości Jej twarzy. Na lewo umieszczono Michała, prowadzącego aniołów wiernych; z prawej zaś Gabriela, herolda najgłębszych orędzi historii zbawienia, o którym mówi Dante: „Jakim jest ten anioł, który z takim rozbawieniem patrzy w oczy naszej królowej, zakochany, tak ozdobiony przez ogień”. Jawi się on z wielką harmonią i spokojem, a jednocześnie niesie nieopisaną radość Nowego Przymierza. Obydwaj z głowami delikatnie pochylonymi adorują misterium Wcielenia, tj. prawdę, jak Bóg bardzo kocha człowieka i świat: *Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne* (J 3, 16). Celem wywyższenia człowieka jest udzielenie życia wiecznego, warunkiem – wiara w Jezusa. Ostatecznie motywem zbawczego działania Bożego w Chrystusie jest jednak Jego miłość do świata, rozumianego ogólnie.

Tło Ikony lśni blaskiem głębokiego złota, szczególnie szlachetnego i cennego materiału, któremu przypisywano i który symbolizował w wielu kulturach Bliskiego Wschodu doskonałość, trwałość, niezniszczalność i zarazem transcendencję. Dla Dantego złoto wskazuje także na szlachetność kontemplacji, która prowadzi do królestwa czystego światła i do pełni radości.

Rozmiary Ikony są bardzo duże, 147,5 x 102,5 cm, a więc znacznie przekraczające każdą ze znanych ikon tego typu. Profesor Viktor Lazarev zalicza Ikonę Madonny z Damaszku do wyjątkowych, a profesor David Rice, z Uniwersytetu w Edynburgu, widzi w niej dzieło o szczególnym pięknie artystycznym i niezwykłym znaczeniu historycznym. Oczywiście walory te w niczym nie przysłaniają jej podstawowej funk-

cji, jako wyrazu myśli teologicznej i niesionego orędzia wiary. Uczeni ci przypuszczają, że jest ona od pięćdziesięciu do stu lat starsza od Dziewicy z Włodzimierza.

Madonna z Damaszku oddziałuje zawsze bardzo osobiście. Wpatrzony w nią chrześcijanin zapomina o wszystkim, doznając głębokich przeżyć duchowych. Być może, przede wszystkim w ten sposób należałoby scharakteryzować wymowę tego wielkiego dzieła.

Ikona Madonny z Damaszku jest nie tylko prostym obrazem religijnym, który może służyć dla dekorowania albo nawet dla kształcenia i wychowania. Jest ona zwłaszcza nie tyle obrazem religijnym, co sakralnym, który czyni obecnym w danym miejscu pewien przykład, ładunek energii i łaski Bożej. Jest to możliwe przez fakt Wcielenia. Oto niewypowiedziany Bóg z miłości objawił się i stał się fizycznie widzialnym w Jezusie Chrystusie, naszym Panu: *Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców naszych przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna. Jego to ustanowił dziedzicem wszystkich rzeczy, przez Niego też stworzył wszechświat* (Hbr 1, 1-2). Oto staje wśród nas Syn, dziedzic wszystkich dóbr Bożych i przyczyna wszystkiego, co stworzone (por. Kol 1, 16; J 1, 1-3).

Jako owoc modlitwy, ikona powinna być także kontemplowana w duchu modlitwy, tworzyć atmosferę wyciszenia, czy choćby sprzyjać jej w czczących ją chrześcijanach. Zawieszając każdy zgiełk, który tłumi głosy duszy, jednocześnie Obraz Madonny z Damaszku jakby z wysoka zaprasza do otwarcia na oścież bram całego świata wewnętrznego.

Kontemplacja ikony odciąga od tłumy, od swoistej anonimowości i podnosi na sykomorę razem z Zacheuszem (por. Łk 19, 2), aby wyraźniej zobaczyć Jezusa, który przechodzi, może jedyny i niepowtarzalny raz tak blisko człowieka. Oto w Ikonie z Damaszku sam Jezus z Nazaretu, prawdziwy człowiek między ludźmi, skierowuje na nieprzemijającą nadzieję i przyszłość, od których człowiek jest odrywany i zasypywany innymi doświadczeniami dnia codziennego.

Patrząc na tę Ikonę, słyszy się żywy głos czasów przeszłych, niekiedy może nawet naiwnych jak stara legenda czy odległe podania, chociaż jednocześnie są one (jak starożytna poezja) pełne prawdziwych i wzniosłych uczuć ludzkich, piękna, wartości, czystości serca, heroizmu i czułości. W ten sposób w spotkaniu z nią człowiek może przeżywać upragnione, czasem tylko w snach i marzeniach, odczucia szczęścia i sprawiedliwości, pokoju i dobra (G. Nedischivin).

Gdy kontempluje się Ikonę z Damaszku, odżywa duch poprzednich wieków i jakby łagodnie zstępuje do codziennych, współczesnych ludzkich trudności ziemskiego pielgrzymowania. Jednak jednocześnie tak-

że wskazuje na nowe wizje życia, które miałyby siły i zdolności lepiej i rozsądniej rozporządzać ludzkimi doświadczeniami, stawiając je ostatecznie we właściwym porządku, przede wszystkim godnym człowieka. Chodzi zatem o to, aby pełniej rozeznawać m.in. *to, co stałe i przemijające, ziemskie i boskie* (E. Petrova).

Powstaje zatem postulat, aby nie zamuroвывать tych okien duchowych, tracąc jednocześnie ożywczy powiew z oddali. Idzie także o to, aby nie ucinać tego sznura łączącego sprawy ziemskie z niebieskimi. Warto korzystać z radosnego smaku okruszyn, które jakby spadają ze stołu aniołów, *oczekując błogosławionej nadziei i objawienia się chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa* (Tt 2, 13). Jest to oczekiwanie na czas, kiedy człowiek będzie owładnięty przez światło najwspanialsze, wręcz niewyobrażalne ani rozumem ani nawet samą wiarą. Wtedy, kiedy cień rzeczywistości, czy jej symbole i wyobrażenia znikną, w rzeczywistości absolutnej nie będzie już więcej trudności czasu, gaszenia pragnienia, ale będzie ono ostatecznie zaspokojone nad rwącym strumieniem wiecznej przyszłości. Przyniesie On nagrodę wieczną tym, którzy *sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie* (Tt 2, 12).

## 10. Współczesność Ikony Madonny z Damaszku

Mimo że minęło już pięć wieków od przybycia Ikony na Maltę, to jednak nadal zachowuje ona nazwę Matka Boża z Damaszku. Być może dla podkreślenia jej starożytnego pochodzenia.

W dniach 15-31 października 1989 r. Ikona była ponownie ekspozowana podczas wystawy „The Order’s Heritage in Malta”, z okazji zebrania plenarnego Zakonu w Muzeum katedralnym w Mdina. W tym samym roku, z woli aktualnego wielkiego mistrza Andrewa Bertie, został wybity specjalny medal okolicznościowy z napisem na awersie: „Ave Virgo Damascena omnes Christi fideles aduna”, a na rewersie w języku greckim i łacińskim: „Ut omnes unum sint”. Medal, o średnicy 40 mm, zaprojektowała artystka plastyk Mario Valeriana, a wybity został w firmie Lorioli w Mediolanie, w czterech wersjach: złota, srebrna, pozłacana i posrebrzana.

Obecnie Madonna jest gościem, a jednocześnie i goszczona na Malcie. Doświadcza swej czigodnej obecności we własnym kościele w La Valletta, miasteczku co prawda bez dyskretności miast średniowiecznych, ale też bez zgiełku nowoczesnych metropolii. Z trzech stron otoczona przez morze, które jest zawsze piękne, nawet wówczas, gdy jest miotane burzą.

Kościół, w którym znajduje się Ikona, mieści się przy Archbishop Street, a jest nazywany grekokatolickim, ponieważ nie traci splendoru bizantyjskiego, w którym życie Kościoła wyraża się znamionami chwały, wizji i przeobrażeń wewnętrznych. Jednocześnie przyjmuje supremację Rzymu i pozostaje wiernym autorytetowi posługi sukcesora Apostoła Piotra, pasterza Kościoła powszechnego. Zatem ani nie łaciński, ani nie grecki, ale *jest Kościołem Boga żywego, filarem i podporą prawdy* (1 Tm 3, 15). To jest Kościół, jak dom Boży (por. 1 Kor 3, 16; 2 Kor 6, 16; Ef 2, 19-22; Hbr 3, 6; 1 P 4, 17). Jednocześnie Kościół w świecie spełnia również funkcję kolumny lub filaru podtrzymującego gmach życia całej ludzkości, a zwłaszcza tych, co do niego należą. Kościołowi wreszcie powierzył Bóg pieczę nad prawdą o sobie, obdarzając najwyższego pasterza Kościoła charyzmatem nieomyślności.

Kościół architektonicznie jest faktycznie bardzo mały, ale jednocześnie nieskończenie wielki w bogactwie obecności sakramentalnej Boga. Jest skromny, ponieważ ornamenty nie tłumią symboli, a symbole nie tłumią wiary. Niesie z sobą atmosferę pogody, gdzie każde wzburzenie znajduje uspokojenie, każdy problem – rozwiązanie, a milczenie ma swoją wartość. Jego teren jest żywym nasieniem Słowa.

Wierni znajdują się tutaj, jakby w jakiejś oazie podczas trudów ziemskiego pielgrzymowania. Do świątyni wchodzi się przez kratę z kutego żelaza oraz bramę spiżową, ubogaconą historycznymi scenami ze Starego i Nowego Testamentu i zwieńczoną przez Pantokratora, który przedstawia napis w języku greckim: „Ja jestem bramą”, ale warto dodać jeszcze dalszą część tego tekstu: *Jeżeli ktoś wejdzie przez Mnie, będzie zbawiony* (J 10, 9). Jediną bramą prowadzącą do Ojca i do zbawienia jest właśnie Jezus Chrystus (por. Ap 3, 7-8). I oto nagle człowiek znajduje się w jakimś otoczeniu zamkniętym, ale jednocześnie otwartym na świat dalszy niż rzeczywistość.

Chrystus wszystko odpokutowuje, wszystko utrwała, i jego sprawy są sprawami ludzkimi. On rzuca na ramiona człowieka płaszcz swojego miłosierdzia, musi zatem mieć wartość to „coś”, jeśli *za wielką bowiem cenę zostaliście nabyci* (1 Kor 7, 23). Zabiegi zmierzające do odzyskania wolności św. Paweł nazywa wielkim dziełem wykupu całej ludzkości z niewoli grzechu.

Zatem Ikona Matki Bożej z Damaszku nie jest tylko prostym przedmiotem bogatej pobożności czy kultu, dziełem sztuki, które zadowala wszelkie kryteria estetyczne. Jest ona bowiem przede wszystkim swoistym kanałem, poprzez który nadchodzi łaska i prawda Pana naszego Jezusa Chrystusa, zaofiarowana nie tylko kiedyś, ale w pełni aktualna dziś.

Madonna z Damaszku jest ściśle związana z dziejami Zakonu Maltańskiego już od okresu rodyjskiego. Towarzyszy mu niemal od samych początków, także w trudnych okresach, a dziś jest jedną z najwspanialszych i najdroższych pamiątek z przeszłości. Oczywiście, o wiele ważniejszy jest jej autentyczny kult, który nieprzerwanie – od niemal pięciu wieków – trwa na Malcie. Jednak jej zawiłe dzieje kryją w sobie nadal wiele tajemnic i pytań, a może i wątpliwości. Jeszcze więcej pytań kryje w sobie sama Ikona i jej przesłanie, tak artystyczne, jak i przesłanie wiary.

Ks. bp prof. dr hab. Andrzej Dziuba  
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego (Warszawa)

Stary Rynek 24/30 E  
PL - 99-400 Łowicz

e-mail: rezydencja@diecezja.lowicz.pl

## Our Lady of Damascus. Historical and theological study

(Summary)

The history of the icon of Our Lady of Damascus is forever bound with that of the Sovereign Military Hospitaller Order of St. John of Jerusalem, Rhodes and Malta. It was brought by the Order as one of their most sacred possessions to the Island of Malta when, overcome by the Turks, the Order had to leave Rhodes in 1523.

The icon became known as Our Lady of Damascus because some of the Knights, when they first saw it, thought they had seen it previously in Damascus. But, probably, the origin is Constantinople.

Between 1523 and 1530 the icon travelled with the Knights to Candia, Messina, Civitavecchia, Rome and Viterbo. It was brought to Malta in 1530 with all other treasures of the Order. Grand Master Philippe Villiers de L'Isle Adam placed it in the Church of St. Catherine in „Borgo del Castello”, now Vittoriosa. It remained there until 1587 when it was solemnly transported across the harbour, in the most glorious galley of the Order, to the new city of La Valetta. It was placed, for the veneration of the faithful, in the newly-built Greek Church dedicated to Our Lady of Damascus.

The icon is of the same iconographic style of Eleousa (The Merciful) as the well-known Madonna of Vladimir, permanently exhibited in the Tretyakov Gallery, in Moscow (XII Century, School of Constantinople). An icon of the Eleousa type is recognized by the fact that the Virgin presses her face to that of Divine Infant, who embraces the Mother.

The Madonna wears the mantle of the Byzantine Empress. The three stars, one on each shoulder and one on the forehead, symbolize her virginity before, during and

after the birth of the Child. The Baby's robe is tied by a red sash, a colour sometimes used to signify divinity.

The „Madonna Damascena” illustrates the gradual tendency of Byzantine art at the time of the Comnenes, in which the personal, intimate relationship between Mother and Child is emphasized. In the previous centuries the two figures were associated, but each kept its independence as symbol of faith: the one representing the Queen of Heaven and the other the Pantocrator or Savior of the World, as in the iconographic type of the Madonna „Hodigitria”.